

Adolf Nowaczyński

# Josziko Kawaszima

Jednej rzeczy, jednej kwestii, jednej sprawy, jednej zagadki to nawet najfanatyczniejsi wielbiele tego najcudowniejszego narodu pojąć, rozplątać i jasno wytłumaczyć nie mogą.

## Lupanarparki

Najetyczniejsza rasa świata. Gentlemani i rycerze! Najuczciwsi kupcy, najambitniejsi patrioci, najofiarniejsi obywateli, prywatnie bez zarzutu, publicznie wzór do naśladowania. Omal antypoda, drugi biegun przeciwny innej rasy, o której się teraz tyle mówi i pisze. Nie można się ich dość napodziwiać i nachwalać. Z europejskiej perspektywy wszystko tam piękne, godne szacunku i respektu; to imponuje, tamto rozczula, wszystko zachwyca. A tymczasem... A... tymczasem i na tem wschodzącym słońcu (czerwone na białym tle! kolory polskie!) jest jedna mała, ale wcale duża plama, plamisko. Właśnie teraz ta plama zmniejsza się, coraz to zmniejsza a za t r z y lata jej nie będzie. Ale jeszcze jest, ale była, istniała, trwała długie lata, długie wieki, rozrosła się i dopiero od bardzo niedawna zmniejsza, zanim 'zniknie'...

Tą plamą to są: Josziwara w Tokio, Sziwabara w Kioto, Szinmachi w Osace, no, i wogóle w każdym dużym mieście japońskim, te dzielnice ogrodowe, będące prosto olbrzymimi lupanarparkami, nie lunaparkami ale wyraźnie, po polsku: lupanarparkami. W tych to przedmiejskich ogródkach są takie domki nieco prywatne ale więcej publiczne, sądząc z opisów podróżników i znajomków, prześlicznie urządzone w stylu takim kompletnie oczywiście japońskim, w których to domkach przebywają prześliczne porcelanowate girlsy i z zieloną herbatką czekają na gentlemanów z miasta. Poczem, gdy ci przyjadą następują tanie pisowesolo i w zespole, w kimonach i niekoniecznie, a potem spacerują w parku, a po powrocie odpowiednio igraszki nieprawdopodobne w swych odmianach i urozmaiceńiach. Są tu także ptaki, papugi, węże i zwierzątka i stale gra muzyka, przymet bufety wspaniale zaopatrzone.

Gejsze (gdyż o nich tu mowa), przygotowywane i chowane do tego „zawodu” w odpowiednich szkołach (sic!), od szóstego roku

życia. Przebywają tamże po lat dziesięć aż przeważnie do... zamążpójścia. Biura wynajmu nazywają się: hikite - jajags. Dziewczyny sprzedaje się za cenę począwszy od 500 jen. Zarabiają po 150 dolarów miesięcznie i w ten sposób zbierają sobie posagi (wiana).

W dwóch tylko miastach, t. j. w Tokio i w Osace w r. 1931 było 661, zapisanych urzędowo 77361, wedle autentycznych relacji prześwieconego polskiego globtrottera i doskonałego pisarza Polczyńskiego - Janty. Ale w tym też roku rozpoczął się w całym społeczeństwie japońskim silny, szeroki ruch reformatorski z zniesieniem tej prostytucji, która stała się prosto instytucją. Łatwe to nie jest i tak galopando nie pójdzie. Josziwary sątem w życiu burżuazji japońskiej, czem kluby w życiu angielskim. Gdy wieczór zapada a księżyc wchodzi, starzy i młodzi tramwajami czy stukonnymi maszynami walą wszyscy do dziewczynnek.

Tak było od niepamiętnych czasów. Czy to był minister, czy admirał, wiehrabia, czy kupiec, oficer czy marynarz, patriarcha rodziny czy młode żygolaki i sportsmeny, wszystko o zmierzchu do Sziwabara (Kioto) czy do Szinmachi (Osaka). Rodziny w mieście szły spać a dziadzio w ogródku podmiejskim bywało, baraszkują i do rana. Nie przeszkadzało to wcale temu faktowi bezsprzecznemu, że ludność Japonii wzrastała w ostatnich naprzekład trzech latach o 900.000 rocznie, t. j. o tyle, ile w sumie razem w Anglii, w Ameryce i w Australii, co znaczy, że wszystkie swe obowiązki jednak spełniali bez zarzutu a z dużymi rezultatami. Bądź co bądź jednak był to ulegalizowany i unormalizowany handel żywym towarem i odwieczne chroniczne degradowanie kobiety (której nie bij ani kwiatem!) do poziomu... kwiatu, cacka, ciastka, zabawki, narkotyku, obiektu.

## Pogrom Josziwary

W erze, w której miasta japońskie dostawały koleje podziemne i „drapacze nieba”, w erze, w której kobiety już pracowały obok mężczyzn wszędzie, w przedziałach, w bankach, w sporcie, dalsze tolerowanie instytucji prostytucji było niemożliwe i para-

doksalne nawet jeżeli pracę i proceder gejsz tak zrównano w estymie i w szacunku społeczeństwa, że gejsze z Josziwary brały np. udział oficjalny, grupowy (ze sztandarami) we wszystkich uroczystościach, obrzędach, pochodach, procesjach narodowych, religijnych, państwowych, dynastycznych... Jako „corporeszen”, jako zawód... i jako organizacja i to konserwatywna! przez konserwatywną, szogunową, feudalistyczną, religijną prasę specjalnie popieraną!

W tym roku właśnie zaczęło się to przesiłać i zmieniać. Jesienią wystąpiły do walki skonsolidowane matki, żony, córki i siostry od razu na całym froncie a pod przewodnictwem... aktorek japońskich z madamą Dżuko („japońska Duse”) na czele. Przeciw

anachronizmowi i przeciw u-przywilejowaniu gejsz. Najpierw poszedł manifest do narodu, potem wiece i meetingi, potem olbrzymia kampania prasowa, wreszcie wielka heca z marszem kobiet na lupanarpark i dzi. kim nieco pogromem małych porcelanowych zabaweczek. W obronie „Urody Życia” (tak gejsze nazywały literaci i dyplomaci) stanęły wszystkie wielkie dzienniki popularne, wszystkie „shimbuny” prawnicze („klerykalne”), budystyczne i arystokratyczne. Przeciw dalszemu tolerowaniu „ogrodceczków z tańcami” socjalistyczne: „Siakai Undo Tansin”..., radykalni reformatorzy, radykalni n a r o d o w c y i faszysty.

W kolosalnej polemice prasowej zwolennicy „Urody Życia” przypomnieli, jak to swego czasu

lord Kitchener, wizytując Japonię, kiedy na pierwszy bankiet zaproszono i gejsze, zażądał, aby je usunąć, za który to despekt duch opiekuńczy „Urody Życia” ukarał go w kilka lat potem... utonięciem...

Faszyści natomiast i narodowo-radykali jako kontrargument wysunęli japońską Judytę! japońską madame Roland, japońską Joannę d'Arc, japońską „Fraulein Doctor” i Matahari w jednej osobie, a mianowicie sześcioletnią bohaterkę Josziko Kawaszimę, osobkę, o której może jeszcze dużo nasłuchamy się w nadchodzących latach.

Płeć, która wydaje takie bohaterki wojenne, militarne nie może być równocześnie zamykana w ogródkach rozkoszy i jako towar ruchomy czekać i oczekiwać wieczornych nabywców! Siostry Josziko Kawaszima nie mogą całymi nocami czekać uległe i pokornie na powracających z ogródków z objęciem „urod życia” mężów i panów stworzenia! Jeżeli chcecie mieć w przyszłej nadchodzącej wojnie więcej takich Josziko Kawaszim, musi być uregulowany i unormowany stosunek mężczyzn do kobiet w sensie pełnego uprawnienia! Nawet najestetyczniejsza i najartystyczniejsza, najwytworniej skomponowana i tradycjami uświęcona, ale co to obowiązuje w bawelnej prostytucji musi być zniesiona! Sztuka, piękno, artyzm, wysokie wykształcenie polityczne (sic!) nie może być monopolizowane przez kokietę z Josziwary i Sziwabary, podczas gdy żony więdzące w o-puszczeniu i zaniedbanu dobre są tylko do rodzenia, podtrzymywania gatunku i rozmnażania! Nie z „ogrodów miłości” i nie z „domków herbacianych” mogą i mają wychodzić takie bohaterki, jak boska Josziko Kawaszima!...

Tak w obronie matek, żon, siostr i córek grzmiały w tym sezonie na wiecach i meetingach największe aktorki, największe artystki dzisiejszego teatru japońskiego.

## Princessa Huragan

Josziko Kawaszima!... Z matki Japonki, z ojca Mandżura z najstarszych dworskich rodów rycerskich, który po upadku cesarstwa uciekł do Japonii i tam umierając, zaklął i zaprzysiągł dorastać córkę, aby z pomocą Japończyków całe życie swe oddała zemście na tych republikańskich łajdakach, którzy

w wojnach domowych rozszarpała do reszty krwawiące Chiny.

Piękna Josziko natychmiast wstąpiła do służby japońskiej. Jako ta Amazonka w korpucie pedyceyjnym brała już zeszłego roku udział w ataku na forty Hwainganu.

Odnaczała się takim męstwem, taką zawziętością i furją wojenną, że ją wojska japońskie nazywały „pryncesą huragan”.

Z frontu przeszła do wywiadu. Kiedy szedł szturm na Dżehol, jej udało się, ściganej p o z o r n i e przez Japończyków, dostać się do głównej kwatery gen. Czan-Su-Lianga.

Genjalna, jako szpieg, zamieszkala jakiś czas w pokątnym zażęddzie (Hotel Palace) w Szanghaju z oknami na port. W charakterze fanatycznej Chinki przestawała z samymi sztabowcami przez dzień a w nocy z dachu hoteliku z pomocą specjalnego aparatu dawała znaki świetlne stojącym w przystani pancernikom japońskim. Genjalna, jako wywiadowniczka, wykradała i przepisywała bardzo ważne papiery.

Raz o mało nie wpadła. Jeden z wyższych oficerów chińskich rozkochany zaczął coś podejrzać i śledzić fanatyczną „republikankę”. I raz w nocy zakradł się do jej pokoju w „hotel Palace” i nakrył przy „robocie”. Wtedy z oszałamiającym tupetem oskarżyła go, że nie nakrył ją w jej sypialni ale... odkrył... i dybał na jej czesie.

Oficer dostał naganę od przełożonych za uleganie fantasmagorjom i... pokusom. Josziko Kawaszima tegoż dnia a raczej tejże nocy zwała na wykradzionej motorówce w stronę krążowników japońskich a potem do Tokio. Jak w filmach!...

## Zmierzch her-baciarzy

Bohaterkę spod Hwainganu przyjęto owacyjnie. W pochodzie uroczystym ku jej uczczeniu brały udział prawdopodobnie (jak zwykle) także i delegacje z Josziwary. Ale są to już ich ostatki les beaux restes... Już się i do nich wzięli parlament i prawodawcy. Przed upływem trzech lat mają być zlikwidowane i Szinmachi i Sziwabara i Josziwara i inne ogródki z najcudowniejszymi kokietkami kuli ziemskiej. Już nie będą mieli gdzie wyjeżdżać wieczorkiem admirałowie i ambasadorowie, bo gace i holysze, dziadkowie i wnuki, aptekarze i marynarze, pułkownicy i komornicy, polawiacze fok i polawiacze pereł. Już pod kwitnącymi czereśniami małe porcelanowe laleczki nie oga- dzały się przed grubym Pinkertonem z Buffalo, zasmradzającym powietrze swym hawańskim cygarem...

Alle już też i opuszczana systematycznie niejedna małżonka, nie jedna Susuki nie będzie, akompaniując sobie, na bajecznym bechsteinie (firma: Takamura-Brothers Limited) śpiewała melancholijnej prastarej piosenki poety Sarumaru (V-ty wiek przed Chrystusem):

Jak smutna jest jesień,  
Gdy słychać z oddali  
Zawodzącego głos jelenia,  
Gdy w górskim wąwozie  
Biegnie po liściach klonowych.

Kończy się gejsze w Nipponie, te „urody życia” także i wszystkich globtrotterów, reporterów, turystów i snobów, podróżujących. Ale kończy się także i typ papy, który szóstą córeczkę, nie mając już za co wychowywać, sprzedawał w pierwszym lepszym narażonym kantorze Hikite-Jajags pierwszemu lepszemu her-baciarzowi za 565 yenów i trzydzieści groszy.

Ostatnia ciemna plama na czerwonym słońcu (białe tło) niknie. Słońce wchodzi. Banzaj!

## Erzed kratkami

## Upał

Dziwną scenę obserwowali przechodnie na ulicy Grójeckiej.

Do stojącego przed gospodą „Pod Starą Rogatką” samochodu ciężarowego firmy Haberbusch podbiegł rosy blondyn, porwał ze skrzynki butelkę wody sodowej i pędem puścił się w kierunku Grójeja.

Pogonił za nim szofer i oczywiście kilku co młodszym panów z publiczności. Początkowo blondyn odsadził się od pogoni o weale ładną przestrożę, później jednak, kiedy do prześladowców poczęli się przyłączać nowi przechodnie blondyn stracił na dystansie znacznie.



W pewnej chwili obejrzał się i nagle stanął. Wprawnym ruchem wystrzelił korek z butelki i przytknął szyjkę do ust. Pogoń nadbiegła i za-

skończona dziwnym zachowaniem uciekającego, otoczyła go dokoła. A blondyn pił, szybko ruszając głową.

— Co, on pokropić się chce, czy co? — szeptała galerja.

Wkrótce jednak nadbiegł szofer, wymysliłaje od ostatnich.

— Co pan tak krzyczysz? Poddać się! — rzekł blondyn z rezygnacją. Zaprowadzono go do komisariatu, spisano protokół i wezoraż, przed sądem grodzkim XI okręgu stanął niejaki Adam Pecyna (Dzika 62), oskarżony o kradzież, detalniecznie opisaną wyżej.

Gdy sędzia skazał go już na trzy miesiące więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata, spytał przez ciekawość.

— Co miała znaczyć ta historia z picieniem na ulicy? Konał oskarżony z pragnienia?

— Bardzo proste. Widziałem, że i tak nie ucieknę, miałem więc siędzieć darmo? To wolalem wypić tę wodę.

— I chciało się oskarżonemu doproszczać kradzieży dla wody sodowej?

Oskarżony zarumienił się po uszy. — Ja się omyliłem. Myślałem, że to był porter.

Very.

**Nowości wiosenne**  
**SUKNA I KORTY**  
KRAJOWE I ANGIELSKIE  
**C. KRAWCZYŃSKI**  
MARSZAŁKOWSKA 134.

Pearl S. Buck

# SYNOWIE

## Powieść

Na dany znak — a było niem lekkie trzykrotne udalenie w prawy policzek — ochotnicy zerwali się z posłania. Wiadomo było, że na dany znak każdy ma przypiąć pas z amunicją, zabrać broń i dosiąść konia, albo udać się piechotą do wskazanego miejsca w ustronnej kotlinie, na szczyty góry, oddalonej od miasta o pięć mil. Wznosiła się tam opuszczone świątynia, zamieszkała przez napół obłąkanego starca pustelnika. Było to nędzne schronienie, ale i tutaj można było popasać do chwili, gdy Wang rzuci rozkaz odmarszu w obrany przez niego kierunku.

Wang Tygrys przygotował wszystko na przybycie nowych lokatorów. Naprzód wysłał w góry dziobatego bratanka wraz z zaufanym żołnierzem i polecił im ukryć w świątyni dzban z winem, kilka żywych świń i kur i trzy tłuste woly. Zamknięto je w jednej z pustych cel, które ongi stanowiły mieszkanie kapłanów. W przeciwieństwie do innych wojskowych, którzy zabierają chłopom, co się da, nie placąc im odszkodowania, Wang Tygrys płacił za wszystko gotówką. Wiele i owe woly zostały nabyte od okolicznych gospodarzy za umówioną sumę. Targu dobił zaufany żołnierz, zaś dziobaty chłopiec otrzymał polecenie pilnowania zwierząt.

38)

Posłaniec Wanga kupił też trzy żelazne kotły, zaniósł je na górę, ustawił na małych paleniskach, skłconych z cegieł i kamieni, znalezionych wśród ruin. Niczego więcej nie kupowano, miał bowiem Wang Tygrys szczerzy zamiar jaknajprędzej opuścić to miejsce i udać się na północ, do starej fortecy, gdzie czuły się bezpieczniejszym. Nie miał zresztą zamiaru wędrować zbyt daleko na północ, bo w takim razie musiałby niebawem zetknąć się z oddziałami rządowymi, które ścigały takich samozwańczych dowódców, jak Wang Tygrys. Wang Tygrys nie obawiał się ani swego byłego zwierzchnika, ani rządowej armji, gdyż był to właśnie okres bezkrólewia, państwo było rozdarłe wewnętrznie walkami, bandy rozbójnicze grasowały beczkarnie po całym bezpańskim kraju, a ambitni dowódcy nie spotykali na swej drodze godnych przeciwników.

Skoro dotarło do świątyni Wang Tygrys już się zastanawiał, co począć z tehrórzliwym synem Wanga Najstarszego. Drugi bratanek radował się z odmiany i chętnie wyruszył w nieznane strony, ale blady chłopiec skrył się i nie zdradzał ochoty do wzięcia udziału w ryzykownej wyprawie. Dopiero, gdy Wang Tygrys wrzucił na niego i rozkazał mu wyjść na dwór, chłopiec wyłonił się z mroków i powłóki za stryjem. W pewnej chwili Wang Tygrys przysunął mu płonącą pochodnię do twarzy, a widząc pot, spływający ciurkiem z czoła, zawołał:

— Cóż to? nic nie robisz, a pocisz się, jakbyś nie wiem jak się męczył...

Nie czekając odpowiedzi zawrócił i powędrował w ciemną noc, a bratanek podążył za nim chwiejnym krokiem.

Na ścieżce, wijącej się wśród ruin, sterczała niewielka skała. Wang Tygrys usiadł na niej, a chłopca wy-

stał do świątyni z rozkazem przygotowania posiłku, sam zaś czekał w milczeniu na przybycie tych wszystkich, co mu przysięgli wierność.

Szli w pojedynkę, parami, samotrzeć, po ośmiu i dziesięciu, a Wang Tygrys witał każdego radośnie:

— Ha! jesteście! Przyszliście!... Brawo koleczy, towarzysze! Szlachetni z was chłopcy!

Ileokroć styszał daleki szelest kroków, brał smolną pochodnię, rozdmuchiwał jej płomień i oświetlał twarze nowo przybyłych.

Po chwili zebrało się ich stu, a Wang Tygrys dokonał przeglądu nowych towarzyszy, poczem rozkazał przygotować posiłek. Wygłodzeni żołnierze ochotnie zabrali się do dzieła, od wielu bowiem dni nie mieli gotowej strawy w ustach. Jedni rozpalali ogniska, aż trzeszczały suche drwa, inni nosili wodę z pobliskiego potoku, pozostali szlachetliwi zwierzęta, obdzierali je ze skóry i ćwiartowali. Oskubany drób nabijał się na rożny z rozwiłdionych, zielonych gałęzi, zerwanych z drzew i pieczono go nad ogniem w całości.

Następnie urządzono biesiadę na kamiennym tarasie przed świątynią. Między szczytkami kolumn i gruzu wyrastały chwasty. Pośrodku stała ogromna żelazna urna, wyższa od człowieka, krusząca się od starości. Żołnierze zasiedli w blaskach wschodzącego słońca wokoło dymiących naczyń. Zimne i ostre powietrze górskie zaostbrało im apetyt. Śmieli się i żartowali, bo zdawało się im, że zaczyna się dla nich nowy, lepszy okres życia pod komendą dzielnego dowódcy. Przeświadczeni byli, że niebawem zawiedzie ich do nowych, nieznanych krajów, gdzie jest pod dostatkiem jada i ładnych kobiet i tego wszystkiego, czego krępki żołnierz do siebie potrzebuje.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzyzwiązkowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie, Konto cke-kowe P. K. O. Nr. 13550.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.